

L O R E T H
A N N E W H I T E
DZIENNIK
POKOJÓWKI

Przełożyła
Anna Gralak

Powieść *Dziennik pokojówki* jest fikcją literacką. Postacie, miejsca i wydarzenia są wytworem wyobraźni i skutkiem zamysłu literackiego autorki. Jakiegokolwiek podobieństwo do prawdziwych wydarzeń, okoliczności czy osób, żywych lub nieżyjących, należy uważać za zbieg okoliczności.

Originally published under the title *The Maid's Diary*

© 2023 by Cheakamus House Publishing
All rights reserved

Copyright for this edition © Wydawnictwo WAM, 2024

Opieka redakcyjna: Agnieszka Ćwieląg-Pieculewicz
Redakcja: Anna Śledzikowska
Korekta: Katarzyna Onderka
Projekt okładki: Mariusz Banachowicz
Skład: Lucyna Sterczewska

ISBN 978-83-277-4278-0

MANDO
ul. Kopernika 26 • 31-501 Kraków
tel. 12 62 93 200
www.wydawnictwomando.pl

DZIAŁ HANDLOWY
tel. 12 62 93 254-255
e-mail: handel@wydawnictwomando.pl

Druk i oprawa: POZKAŁ • Inowrocław

Publikację wydrukowano na papierze Ecco book cream 70 g vol. 2.0
dostarczonym przez Antalis Poland Sp. z o.o

Jak to się kończy

Powoli prześlizguje się między snem a nieprzytomnością. Dociera do niej strzęp świadomości – nie, to nie jest sen. Nie leży w swoim łóżku. Nie jest bezpieczna. Czuje przyptyw paniki. Gdzie ona jest? Próbuje przełknąć ślinę, ale ma sucho w ustach. W głębi gardła czuje obcy smak. Przeszywa ją ostrzejsze ukłucie świadomości. Krew – to smak krwi. Jej oddech przyspiesza. Usiłuje poruszyć głowę, ale nie może. Jej twarz zasłania szorstki, mokry materiał. Znalazła się w pułapce, jej ręce są mocno przywiązane do ciała. Dociera do niej ból. Obezwładniający ból. W ramionach. Żebrach. W brzuchu. Między udami. Ból dudni jej w czaszce. Adrenalina wzbiera w jej żyłach i nagle jej oczy się otwierają. Ale nic nie widzi. Przez jej mózg pełnie panika. Otwiera usta, żeby krzyczeć, lecz dźwięk, który się z niej wydobywa, jest stłumiony.

Co się dzieje? Gdzie jestem?

Skup się, skup się. Panika zabija. Musisz myśleć. Spróbuj sobie przypomnieć.

Ale jej umysł jest zamglony. Wyteża go, żeby cokolwiek zrozumieć, usiłuje się skupić na doznaniach. Jest zimno – bardzo zmarzła. Porusza palcami u stóp. Czuje powietrze. Ma bose nogi? Nie, tylko jedną. Na drugiej jest but. Jest ranna. Chyba poważnie. Do jej ośpałego umysłu przesącza się niewyraźne

wspomnienie – walka z jakimiś ludźmi, którzy przyszpilają ją do ziemi. Brutalny atak – czuje to, czuje, jak ci ludzie ją pokonują, a ona staje się bezradna. A potem ranna. Teraz jest czymś owinięta i jest w ruchu. Podskakuje na wybojach. Czuje wibracje. Czy to odgłos silnika? Samochodu? Tak, znajduje się w jakimś pojeździe. Docierają do niej głosy. Z przedniego siedzenia. Ona leży na tylnym. Te głosy... brzmią nagle – spierają się. W tle słyszeć cichą muzykę. Radio samochodowe. Z całą pewnością jest w samochodzie... Wiozą ją dokądś.

Słyszy słowa.

– Wyrzucić... sama się o to prosiła... nie moja wina...

Znowu osuwa się w ciemność. Tym razem na dobre.

Cisi świadkowie

31 października 2019. Czwartek

Jest 23.57, Halloween. Ciemno. Gęsta mgła pełźnie po wodzie i pada miarowa mżawka, gdy srebrny maybach z dwiema osobami w środku skręca w błotnistą drogę prowadzącą na opuszczony plac do przechowywania zboża. Reflektory przesuwają się po starych silosach i widoczne w świetle krople połyskują. Sedan przejeżdża przez tory kolejowe, a potem kołysze się na dziurawej drodze biegnącej równolegle do skraju zatoki nad oceanem. Maybach zatrzymuje się w głębokiej ciemności pod łukowatym mostem łączącym North Shore z Vancouver. Reflektory gasną. Wszystko oprócz blasku spowitego mgłą miasta na drugim brzegu staje się czarne.

Tu pasażerowie, ukryci w kokonie skórzanej tapicerki o maślanym kolorze, czują się bezpiecznie w ciepłe luksusowego sedana. Ruch na moście u góry dociera do nich w postaci cichego warkotu przeplatane go rytmicznym dudnieniem, gdy pojazdy przejeżdżają po metalowych łączeniach.

Mężczyzna i kobieta nie marnują czasu na podziwianie napływającej wody, która wiruje niczym atrament za starym nabrzeżem z silosami. Ich pożądanie sięga zenitu. Wszystko – ta ich gra – zaczęło się tego dnia rano podczas spotkania przy śniadaniu: jej łydka w pończosze ocierała się pod stołem o nogawkę jego spodni, kiedy spokojnie omawiali strategię

prawną z przedstawicielami ratusza. Pożądanie narastało podczas późniejszych dyskusji na wysokim szczeblu poświęconych pewnemu pozwowi, a następnie przy lanczu. Osiągnęło apogeum po ukradkowym pocałunku za drzwiami męskiej toalety. Obydwoje wiedzieli, do czego to prowadzi – do gorączkowego seksu w jej samochodzie zaparkowanym w jakimś podejrzanym miejscu. Są uzależnieni od tego wyczekiwania. Od niebezpieczeństwa. Od ryzyka. Obydwoje żyją w związkach małżeńskich z innymi ludźmi. On jest członkiem zgromadzenia ustawodawczego prowincji. Ona jest wziętą prawniczką miejską. Każde z nich ma dzieci.

Zawsze wybierają miejsce tego rodzaju. Przemysłowe. Nieprzyjemnie zimne i mokre. Opuszczone. Obsmarowane graffiti, zaśmiecone miejskimi odpadkami. Odrażające, a jednak rozkoszne w jakiś przewrotny sposób. To ich fanaberia – cudzołożenie na tle nędzy. Kontrastowanie ich prestiżu, umysłów, bogactwa i uprzywilejowania z tymi odpychającymi miejskimi pejzażami podsycia ich żądzę. Daje im poczucie władzy. Wyścięła ich romans ziarnistością filmu noir, która karmi ich cielesną rozkosz.

Ona zrzuca szpilki od Saint Laurenta, szarpiąc go za czerwony krawat i gmerając przy jego rozporku. On rozpina perłowe guziki jej jedwabnej bluzki, podciągając jej spódnicę, rozdzielając gorączkowo jej drogie pończochy. Ona przechodzi nad konsolą i dosiada go okrakiem. Gdy już na niego opada, on zamyka oczy i jęczy z rozkoszy. Nagle kobieta zastyga. Widzi pojawiające się we mgle dwie pary reflektorów. Snopy światła drążą bliźniacze tunele – jeden pojazd za drugim. Samochody skręcają przed opuszczonym silosem i kierują się w stronę torów kolejowych.

– Ktoś jedzie – szepcze kobieta.

Do niego to chyba nie dociera. Wciąż ma zamknięte oczy, jęczy, unosząc miednicę, i próbuje wprawić jej biodra w ruch. Ona jednak łapie go za rękę i przytrzymuje. Wali jej serce.

– To dwa samochody – mówi. – Jadą tu.

On otwiera oczy, odwraca głowę, po czym gwałtownie się prostuje. Grzbietem zaciśniętej dłoni przeciera kawałek zaparowanej szyby. Patrzą przez nią w milczeniu, jak reflektory przesuwają się nad torami i zbliżają się, podążając równolegle do wody.

– Cholera – mówi cicho mężczyzna. – To teren prywatny. Ogrodzony z powodu budowy. Nikogo nie powinno tu być. Zwłaszcza o tej porze.

– Może to halloweenowe wygłupy dzieciaków albo jakaś narkotykowa transakcja – szepcze kobieta.

Samochody się zbliżają. Pierwszy jest mniejszy niż ten, który jedzie za nim, ale mgła, deszcz i ciemność utrudniają rozpoznanie ich koloru i marki. Poza tym oba pojazdy są podświetlone od tyłu – rysują się na tle upiornego blasku wydzielanego przez ukryte miasto na przeciwległym brzegu. Kobiecie wydaje się, że mniejszy pojazd jest żółty albo kremowy. Hatchback. Ten większy to sedan. Chyba ciemnoszary albo niebieski. Dwie pary reflektorów przesuwają się po atramentowej wodzie, gdy pojazdy jadą po łuku drogi. Woda połyskuje w świetle jak młotkowany metal.

– Jadą prosto na nas – mówi kobieta.

– Nie można stąd wyjechać inną drogą – odpowiada mężczyzna. – Jesteśmy tu jak kaczki na strzelnicy.

Samochody podjeżdżają jeszcze bliżej.

– Co jest, do cholery? – Kobieta szybko wraca na miejsce kierowcy, usiłując podciągnąć podarte pończochy i z powrotem włożyć szpilki. Mężczyzna zapina rozporek.

– Czekaj, czekaj... Zatrzymują się – mówi.

Para zastyga. W milczeniu patrzą z ukrycia, jak otwierają się drzwi hatchbacka po stronie kierowcy i wysiada z niego wysoka postać. Widzą logo na drzwiach. Z sedana wysiada druga osoba. Niższa. Tęższa. Obie są ubrane na czarno i ich okrycia lśnią w deszczu. Jedna ma na głowie kapelusz. Druga kaptur. Zostawiają światła włączone i nie gaszą silników. Rury wydechowe wydmuchują w ciemność kłęby białego dymu.

Mgła gęstnieje i wiruje wokół kierowców, gdy otwierają tylne drzwi sedana. Szamoczą się i usiłują wyjąć z siedzenia coś dużego i ciężkiego. Wygląda to jak duży zwinięty dywan. Spada na ziemię jak głaz.

– Co oni robią? – pyta kobieta.

– W tym dywanie coś jest – mówi mężczyzna. – Coś ciężkiego. Żadne z nich nie chce przyznać, co przychodzi mu na myśl.

Kierowcy dzwigają i wloką ładunek w stronę wody. Na skraju opuszczonego doku spychają go na dół rękami i nogami. Obiekt znika. Po sekundzie ukazuje się znowu: wirujący błysk bieli unoszony przez prąd w stronę mostu. Obraca się w wodzie, po czym tonie. Chwilę później już go nie ma.

Kobieta przełyka ślinę.

W maybachu robi się przeraźliwie zimno.

Mężczyzna nie może oddychać.

Obydwoje są przerażeni tym, co zobaczyli. Chłód wpęła głęboko w ich kości. Wysoki kierowca szybko wraca do hatchbacka. Pochylił się nad kierownicą i gmera przy czymś, co znajduje się pod nią. Później obaj kierowcy patrzą, jak hatchback zaczyna sunąć w stronę wody, jakby robił to z własnej woli.

– Boże, zablokowali pedał gazu! Musimy się stąd wydostać. – Kobieta sięga w stronę stacyjki.

– Nie. – Mężczyzna łapie ją za przedramię. – Nie ruszaj się, dopóki nie pojadą. Mogliby nas zabić za to, co przed chwilą widzieliśmy.

Z rosnącym przerażeniem patrzą na hatchbacka, który początkowo jakby się waha, po czym przechyla się nad krawężnią doku. Gdy wpada do wody, odbija się w nim światło z mostu. Ten samochód jest żółty, myśli kobieta. To subaru crosstrek, takie jak to, które kupili z mężem synowi na osiemnaste urodziny. Logo na drzwiach wygląda znajomo. Już je gdzieś widziała, ale nie pamięta gdzie. Woda zasklepia się nad samochodem, tworząc połykliwą pianę, która przesuwa się w stronę mostu. A potem znika. Nie zostaje nic – nie ma żadnego śladu po tym, że coś spadło z nabrzeża. Jedynie czarna woda siłująca się z przyływem.

Kierowcy szybko wracają do czekającego sedana. Wysoki siada za kółkiem, niższy na miejscu pasażera. Zatrząskują drzwi. Sedan pędzi po błotnistej drodze. Rozbłyskują światła stopu, nim przejeżdża przez tory, po czym skręca i telepie się przez opuszczony plac z silosami. Znika we mgle.

Pasażerowie maybacha milczą. W powietrzu wisi napięcie. Powinni zadzwonić pod 911.

Ale wiedzą, że tego nie zrobią.

Żadne z nich nie pisnie o tym słowa, bo gdyby ktokolwiek się dowiedział, że po ciemku i w środku nocy byli razem w tym opuszczonym miejscu pod mostem, straciliby wszystko.

Dziennik pokojówki

Po prostu zacznij, powiedziała moja terapeutka. Zapisuj słowa, nawet jeśli to strumień świadomości, nawet jeśli to tylko zapis czegoś zupełnie zwyczajnego, co robiłaś w ciągu dnia. Jeśli poczujesz, że sprawia ci to trudność, postaraj się zapisywać, co cię niepokoi. Tylko jedną rzecz. Albo wybierz coś, co cię uszczęśliwia. Albo rozwściecza. Albo przeraża. Zapisuj to, czego nikomu nie dasz do przeczytania. Po każdym spostrzeżeniu zadaj sobie pytanie: dlaczego? Dlaczego tak myślisz? Z jakim ryzykiem wiąże się utrata tego złudzenia? Pytaj siebie dlaczego, zapisuj dlaczego, aż poczujesz, że masz ochotę krzyczeć. Aż nie będziesz mogła dłużej patrzeć na słowa albo wpadniesz przez klapę w podłogę do nowego pomieszczenia. Wtedy się oddal. Skup się na ciele. Spaceruj, biegaj, wspinaj się w górach, pływaj, tańcz. Rób to dotąd, aż będziesz gotowa wrócić do pisania. Najważniejsze to po prostu zacząć. Bez udziwnień. Przekonasz się, że później pójdzie już łatwo.

No więc jestem, mój Drogi Pamiętniku – mój Drogi Substytucie Terapeuty – i po prostu piszę. Zaczynam bez udziwnień. Nazywam się Kit. Kit Darling. Mam trzydzieści cztery lata. Jestem singielką. Weganą. Kocham zwierzęta. Dokarmiam ptaki.

Jestem pokojówką.

Pasjonuję się teatrem amatorskim.

Moja supermoc to bycie niewidzialną.

Tak, nie przywidziało ci się. Zostałam obdarzona darem niewidzialności. Poruszam się po cudzych domach niepostrzeżenie – jak duch – sprząając w ciszy codzienny bałagan cudzego życia, przywracając porządek z pozoru doskonałym małym mikrokosmosom. Myję, wycieram, układam i przesiewam prywatne elitarne enklawy, dotykając, wączając, zazdroszcząc i niekiedy próbując napotkanych tam rzeczy. Oto, czego się nauczyłam: doskonałość to oszustwo. Iluzja. Starannie stworzona, ale fałszywa narracja. Myślisz, że znasz tę wspaniałą rodzinę z luksusowego domu przy twojej ulicy? Nie jest taka, jak ci się wydaje. Ma wady, sekrety. Czasami mroczne i okropne. Co dziwne, mnie, sprzątacze zajmującej się śmieciami i brudem, powierza się w tych domach sekrety. Może dlatego, że wydaję się nieistotna. Nieszkodliwa. Niewarta głębszego namysłu. Że jestem tylko wynajętą pomocą.

Sprzątam zatem, odkurzam i węszę.

Właśnie: mam problem z węszaniem w cudzych domach.

Każdy z nas dostaje dopaminowo-adrenalinowego kopa na widok czegoś, co nie było przeznaczone dla jego oczu, prawda? Nie udawajcie, że jesteście ponad to. Scrollujemy media społecznościowe, polujemy na kolizje kolejowe w czasie rzeczywistym i nie potrafimy odwrócić wzroku. Klikamy linki obiecujące ukazać nam jakąś hollywoodzką gwiazdę w kompromitującym bikini, bez makijażu albo jako niedobrą mamusię w Starbucksie. W kolejce do kasy w supermarkecie sięgamy po tabloid obiecujący ciekawostki z pierwszej ręki na temat romansu brytyjskiego księcia. Ja po prostu wynoszę to na poziom wyżej. Dzięki temu moje dni stają się ekscytujące.

Kiedy przyjeżdżam do pracy, mam już gotową strategię węszania. Ustawiam timer i sprzątam wystarczająco szybko, żeby

zostało trochę czasu na przeszukanie komody, szafy, pudełka na poddaszu albo jakiegos pomieszczenia.

Poza tym korzystam z drobnych wskazówek. Znajduję sekrety, które mieszkańcy domu rozpaczliwie próbują ukryć nawet przed sobą nawzajem: żona przed mężem, ojciec przed córką, a syn przed matką. Widzę niebieskie tableteczki. Strzykawkę. Miętówki i niedopałki papierosów schowane w pękniętej doniczce w szopie ogrodowej. Butelkę tequili wepchniętą przez nastolatka w głąb szuflady na bieliznę. Linki do porno zapisane w komputerze męża. Starannie schowany przez żonę liścik od niedawnego kochanka albo pismo od rady do spraw zwolnień warunkowych. Test ciążowy wciśnięty między śmieci wystawione do wyrzucenia.

Widzę tych ludzi.

Znam mieszkańców tych domów.

Za to oni mnie nie widzą.

Nie znają mnie.

Jeśli wpadnę na kogoś z nich na pobliskim chodniku albo w alejce w sklepie spożywczym, nie rozpoznają niewidzialnej dziewczyny ze swojego życia. Anonimowej dziewczyny. W zasadzie mi na tym nie zależy – nie chcę być „widziana”. Nie przez nich.

Moja terapeutka ma pewne teorie na temat tego mojego pragnienia pozostawania niewidzialną. Kiedy jej powiedziałam, że jestem duchem w cudzych domach, spytała, czy zawsze nim byłam. Nie byłam pewna, jak odpowiedzieć, więc po prostu zamilkłam. Ale jej pytanie mnie niepokoi. Po kilku kolejnych daremnych sesjach terapii, na których nie udało nam się nic wskórać w kwestii niewidzialności, terapeutka zaproponowała mi prowadzenie pamiętnika.

Jej zdaniem otwieranie się przed prywatnymi, niezagrożającymi, pustymi stronami może być sposobem na głębsze wniknięcie do nieświadomych części mojej psychiki ukrywających różne rzeczy przed moim świadomym (a nawet podświadomym) ja. Wyraźnie zaznaczyła, że w żadnym razie nie powinnam czuć się zobowiązana do dzielenia się z nią tym, co napiszę. Ale mogę się dzielić, jeśli zechcę.

– Kit – powiedziała – dopiero kiedy przyjrzyś się czemuś wystarczająco długo i w odpowiedni sposób, zaczniesz ci się ukazywać prawdziwy obraz. Najpierw potrzebujesz jednak czegoś, czemu mogłabyś się przyrzeć. Potrzebujesz słów na stronie. Nawet jeśli te słowa wydają się banalne, monotonne, nieskładne, zawstydzające czy wręcz haniebne, twoja prawdziwa historia wyłoni się właśnie z tego tekstu. I nie redaguj tego, co piszesz – ostrzegła. – Bo dopóki nie ukaże ci się pełny obraz, nie dowiesz się, jaka część historii jest prawdziwa, a jaką powinnaś pominąć.

Powiedziała, że ten proces przypomina te dwuznaczne obrazy oszukujące oczy – kojarzycie ten klasyczny rysunek młodej kobiety? Jeśli spojrzeć na niego inaczej, młoda kobieta nagle zmienia się w starą wiedźmę. A potem nie możesz przestać jej widzieć. To kwestia zmiany perspektywy.

Szczerze mówiąc, wątpię, żeby z jungowskiej piwnicy mojej duszy wyłonił się w magiczny sposób jakiś cud i rozlał się na strony tego pamiętnika, ale oto ja, Drogi Pamiętniku... Jestem pokojówką. Lubię węszyć w cudzych domach. Prawdopodobnie węszę za dużo. Okej, przyznaję – to uzależnienie. Nie potrafię przestać. Jest coraz gorzej. Coraz częściej ryzykuję. Prawda wygląda tak, że z powodu tego uzależnienia zaczęłam szukać terapii. To mój „główny objaw” – tak go nazywa moja terapeutka.

– Nie boisz się, że pewnego dnia zaczniesz myszkować zbyt głęboko i zobaczysz coś, czego nie będziesz mogła zapomnieć? – spytał mnie niedawno mój najlepszy przyjaciel Boon. – Bo jeśli tak się stanie, Kit, jeśli zobaczysz jakiś szokujący sekret, który ktoś rozpaczliwie chce ukryć, możesz wpaść w kłopoty. Wiesz, ludzie, bogaci ludzie, są gotowi zrobić wszystko, żeby ochronić siebie i swoją rodzinę – powiedział. – Nawet zabić.

Zmroziło mnie.

Boon powiedział, że powinnam być ostrożniejsza.

– Oni mają władzę. Władzę, która dla ciebie jest nieosiągalna.

Powiedział, że przekraczam granice, że przez ten nałóg staję się lekkomyślna, że wręcz się proszę, żeby ktoś mnie przyłapał. Muszę się uspokoić, bardziej na siebie uważać.

Myślałam, że dramatyzuje. Bo właśnie taki jest Boon. Poza tym psuł mi zabawę.

Powiedziałam mu, że gdyby ludzie naprawdę tak bardzo chcieli coś ukryć, nie zapraszaliby do swojego domu sprzątaczkę.

Teraz już nie jestem tego taka pewna...

Kobieta w oknie

31 października 2019. Czwartek

Beulah Brown siedzi w wózku inwalidzkim przy wysokim oknie narożnym w swojej sypialni na piętrze. Błede poranne słońce wygląda zza szczeliny w chmurach i świeci jej w twarz. Ta plama światła nie ma w sobie ani krzty ciepła, ale zawsze to jednak słońce. Nie do pogardzenia w ponurym klimacie lasu deszczowego na Wybrzeżu Północno-Zachodnim. Zwłaszcza w czasie jesiennych monsunów. Poza tym Beulah nie wie, ile razy zobaczy jeszcze słońce. Wie, że nie zobaczy następnej jesieni. Na jej kolanach leży koc w szkocką kratę. Na stoliku obok stoi talerz ciastek z kremem cytrynowym, a ona trzyma porcelanową filiżankę herbaty z mlekiem. Jest pod wrażeniem tego, że wciąż umie tak pewnie trzymać filiżankę. Może i rak wydziera jej życie, ale jak na swój wiek Beulah ma całkiem mocne dłonie. Tego choroba jej nie zabrała.

Beulah najbardziej lubi o poranku właśnie to okno narożne, ponieważ o tej porze można przez nie uchwycić słońce – o ile raczy zaświecić. Z tego okna widać też zarówno Szklany Dom jej sąsiadów, jak i zatokę z pełnym gracji zielonym łukiem mostu Lions Gate łączącym North Shore z parkiem Stanleya i resztą Vancouver. Na moście panuje już duży ruch. Ludzie pędzą do pracy w ten czwartkowy poranek, nie zdając sobie sprawy, że w okamgnieniu oni też będą siedzieli na wózku inwalidzkim

i czekali na śmierć. O ile najpierw nie sprzątnie ich coś brutalnego i niespodziewanego.

Może warto byłoby znieść ból związany z okropnym śmiertelnym wypadkiem albo brutalnym morderstwem, jeśli gwarantowałyby one szybki zgon. Beulah zastanawia się nad tym, sącząc herbatę. Herbata jest już letnia. Poranna opiekunka Beulah zaparzyła ją i zostawiła w butelce obok łóżka. Albo może to pomóc? Ostatnio rzeczowniki są dla Beulah wielkim wyzwaniem. Jej pielęgniarka paliatywna – gadatliwa Kathy – powiedziała Beulah, że „pomoc” może nie lubić osoby, której pomaga, a „opiekunka” opiekuje się człowiekiem i kropka.

Beulah ostrożnie zanurza herbatnik z kremem cytrynowym w herbacie z mlekiem i jej myśli płyną w stronę Hortona, jej syna, który zajmuje teraz dolną część jej domu. Wprowadził się rzekomo po to, żeby się nią opiekować. Beulah wie jednak, że po prostu zależy mu na domu. Teraz to bardzo cenna luksusowa nieruchomość nad wodą. Horton jest pomocą, nie opiekunem. Czasami Beulah się zastanawia, czy syn nie próbuje przyspieszyć jej zgonu. Horton jest jej wielkim życiowym rozczarowaniem. Beulah wgryza się w rozmiękły herbatnik i zastanawia się, co syn po jej śmierci zrobi z rodzinną porcelaną.

Przeżuważając, pozwala, by jej spojrzenie przesunęło się po Zatoce Burrarda w stronę przyczajonych tankowców czekających na wejście do portu, lecz wpada jej w oko jakiś rozbłysek koloru. Odwraca głowę i patrzy, jak na podjeździe Szklanego Domu zatrzymuje się małe żółte subaru crosstrek ze znajomym niebieskim logo. Od razu się rozchmurza. To sprzątaczką. Beulah spogląda na zegarek. Punktualnie. Czwartek rano. Jak

w zegarku. W dzisiejszych czasach bardzo trudno o niezawodną pomoc domową.

Beulah odkłada filiżankę, sięga po lornetkę do obserwacji ptaków i kieruje ją w stronę domu sąsiadów. To nowoczesne monstrum architektoniczne – same okna z odrobiną metalu i betonu. Na razie nie dostrzega żadnego ruchu w środku. Wiadocznie właściciele jeszcze śpią.

Poczynania sąsiadów Beulah – ludzi, którzy spacerują z psami wzdłuż chroniącego przed falami muru wzniesionego przed jej domem albo żeglują łodziami po zatoce – są dla niej rozrywką, jej codziennym reality show. Ostatnio zaczęła je rejestrować, chcąc udowodnić sobie samej, że to, co pamięta, naprawdę się wydarzyło. Horton ciągle twierdzi, że Beulah traci pamięć. Utrzymuje, że matka zmyśla różne rzeczy, a jej wyobraźnia wymyka się spod kontroli, podsycana stanowczo zbyt dużą dawką mrocznych skandynawskich kryminałów i brytyjskich programów detektywistycznych. Ulubiony serial Beulah to *Vera*. Lubi też *Shetland*. Przede wszystkim dlatego, że może w nim zobaczyć Jimmy’ego Pereza. I jeszcze *Wallandera*. Uwielbia drogiego, smutnego Wallandera.

Powykęcanymi i plamistymi dłońmi usiłuje ustawić ostrość w lornetce. To nowy sprzęt – jeszcze się do niego nie przyzwyczaiła. Skupia się na zwinnej blondynce z dwoma koczkami, która wysiada z małego żółtego samochodu.

No, witaj, malenka.

Beulah naśladowuje głos Very. Uzbrojona w nową lornetkę, teraz też może obserwować rzeczywistość byстрыm detektywistycznym okiem Very, starannie notując szczegóły.

Sprzątaczką jest w uniformie – różowej koszulce polo, praktycznych granatowych spodniach wiązanych w pasie

i w wygodnych białych butach sportowych z pomarańczowymi paskami po bokach. Ma na szyi czarny naszyjnik typu obroża, jasne włosy upięła: dwa niedbałe koczki sterczą po bokach jej głowy jak małe uszy niedźwiadka.

Sprzątaczką otwiera bagażnik, wyjmuje odkurzacz. To dyson. Kobieta spogląda na okno Beulah, uśmiecha się i macha.

Usta Beulah powoli rozciągają się w uśmiechu. Odwzajemnia pozdrowienie z największym entuzjazmem, jaki może z siebie wykrzesać. Przez krótką chwilę patrzą na siebie – starsza pani i sprzątaczką – po czym sprzątaczką kiwa głową i szykuje się do pracy, wyjmując z samochodu resztę akcesoriów do sprzątania i niosąc je do Szklanego Domu.

– Dzień dobry, Beulah!

Beulah wzdryga się, gdy do pokoju wchodzi sprężystym krokiem żwawa pielęgniarka paliatywna ze szpitala taszcząca torbę z przyborami medycznymi.

– Jak się dzisiaj miewamy? Jak się nam spało? – pyta pielęgniarka, znikając za wózkiem Beulah i z jej pola widzenia.

– Spałam sama – mamrocze Beulah, usiłując odwrócić wózek, żeby widzieć pielęgniarkę. Na litość boską, ta kobieta ma na sobie strój do jazdy na rowerze. Kładzie kask rowerowy i torbę na szpitalnym łóżku Beulah i zaczyna rozpakowywać przyrządy potrzebne do oceny funkcjonowania starego serca Beulah i poziomu tlenu w jej krwi.

– Słucham? – mówi pielęgniarka.

– Powiedziałam, że nie ma tu żadnych „my”. Jestem tylko ja. Sama. Śpię sama.

Pielęgniarka śmieje się i chwyta pulsoksymetrem opuszek palca Beulah. Robiąc pomiary, spogląda na stoper.

– Czy w czasie snu używasz koncentratora tlenu?

- Nie – odpowiada Beulah.
- A powinnaś. Zwiększyłby natlenienie krwi. Będziesz miała więcej energii. Bardzo cię boli?

Reszta czwartku rozpływa się w jednakowości wszystkich poprzedzających go dni. Nudna rutyna wypełniona lekami oraz wizytą następnej opiekunki, która myje Beulah, przygotowuje jej lancz i zaopatruje ją w butelkę herbaty na popołudnie. Znowu leki. Zjawia się inna pielęgniarka paliatywna. Znowu leki. Potem głęboki wywołany opioidami sen, w czasie którego Beulah jest martwa dla świata, i kolejna opiekunka przygotowuje kolację. Większa dawka leków na noc. Mimo przyjętych medykamentów Beulah wciąż jest jednak niewygodnie i siedzi na szpitalnym łóżku, żeby łatwiej jej się oddychało.

W pewnym momencie zapada w półprzytomny sen. Gdy znowu się budzi, następuje to gwałtownie. Jest złana potem. W pokoju jest ciemno. Za oknem pada deszcz. Beulah leży, wsłuchując się w niego, a gdy próbuje się zorientować, gdzie jest, dobiega ją sapanie i dyszenie koncentratora tlenu.

Usłyszała krzyk.

Jest pewna, że usłyszała przeraźliwy krzyk.

Krzyk kobiety. To on ją obudził. Jest tego pewna. Serce Beulah zaczyna bić bardzo szybko. Czerwone światło elektronicznego budzika z radiem pokazuje 23.21. Beulah nasłuchuje jeszcze przez chwilę, zastanawiając się, czy się nie przesłyszała. Horton na pewno powie, że tak. Po chwili słyszy głośne stuknięcie drewnianej bramy sąsiadów. Trzaskają drzwi samochodu. Beulah usiłuje usiąść i wyjmuje kaniulę z nosa. Sapiąc, jęcząc z bólu, szuka po omacku wózka i przysuwa go do szpitalnego łóżka. Wciska przyciski przy łóżku i udaje jej się je obniżyć. Przesiada się na wózek. Beulah, napędzana adrenaliną, jest zdeterminowana, by

dotrzeć do okna, by zobaczyć. Pocąc się, podjeżdża do narożnego okna. Spogląda na podwórko sąsiadów. Na poddaszu pali się lampa z czujnikiem ruchu. Beulah potrzebuje chwili, żeby jej oczy się przyzwyczaiły, żeby jej mózg zaczął rejestrować.

Widzi coś złego. To wszystko jest złe. Bardzo, bardzo złe. Dzieje się coś strasznego.

Beulah szybko podjeżdża z powrotem do łóżka. Oszołomiona gmera na szafce nocnej w poszukiwaniu komórki.

Drżącymi rękami wybiera 911.

SPIS ROZDZIAŁÓW

Jak to się kończy	7
Cisi świadkowie. 31 października 2019. Czwartek	9
Dziennik pokojówki	14
Kobieta w oknie. 31 października 2019. Czwartek	19
Mal. 1 listopada 2019. Piątek	25
Daisy. 17 października 2019. Czwartek	30
Daisy. 17 października. Czwartek	37
Mal. 1 listopada 2019. Piątek	45
Dziennik pokojówki. Jon	62
17 października 2019. Czwartek.	62
Dziennik pokojówki	69
Mal. 1 listopada 2019. Piątek	75
Dziennik pokojówki	84
Jon. 17 października 2019. Czwartek	90
Fotograf	99
Mal. 1 listopada 2019. Piątek	100
Dziennik pokojówki	106
Daisy. 18 października 2019. Piątek	109
Dziennik pokojówki	119
Daisy. 18 października 2019. Piątek	126
Daisy. 18 października 2019. Piątek	138
Mal. 1 listopada 2019. Piątek	140
Dziennik pokojówki	148
Jon. 18 października 2019. Piątek	152
Fotograf	158
Mal. 1 listopada 2019. Piątek	161

Jon. 1 listopada 2019. Piątek	167
Dziennik pokojówki.	168
Daisy. 18 października 2019. Piątek	175
Jon. 18 października 2019. Piątek	184
Mal. 1 listopada 2019. Piątek	187
Dziennik pokojówki	192
Mal. 1 listopada 2019. Piątek	196
Dziennik pokojówki	204
Daisy. 25 października 2019. Piątek	207
Daisy. 25 października 2019. Piątek	220
Mal. 1 listopada 2019. Piątek	226
Daisy. 26 października 2019. Sobota	234
Mal. 1 listopada 2019. Piątek	236
Daisy. 28 października 2019. Poniedziałek	247
Daisy. 28 października 2019. Poniedziałek	251
Mal. 1 listopada 2019. Piątek	257
Jon. 28 października 2019. Poniedziałek	263
Mal. 1 listopada 2019. Piątek	269
Jon. 29 października 2019. Wtorek	271
Fotograf	275
Dziennik pokojówki	277
Mal. 2 listopada 2019. Sobota	286
Daisy. 29 października 2019. Wtorek	292
Mal. 2 listopada 2019. Sobota	295
Jon. 31 października 2019. Czwartek	301
Mal. 2 listopada 2019. Sobota	308
Jon. 31 października 2019. Czwartek	313
Mal. 2 listopada 2019. Sobota	318
Daisy. 2 listopada 2019. Sobota	322
Daisy. 31 października 2019. Czwartek	327
Dziennik pokojówki	332

Daisy. 31 października 2019. Czwartek	334
Mal. 2 listopada 2019. Sobota	339
Jon. 31 października 2019. Czwartek.	343
Daisy. 31 października 2019. Czwartek	355
Jon. 31 października 2019. Czwartek	361
Mal. 2 listopada 2019. Sobota	366
Mal. 2 listopada 2019. Sobota	372
Reperkusje.	376
Dziennik pokojówki	381
Mal. 4 listopada 2019. Poniedziałek	385
Mal. 4 listopada 2019. Poniedziałek	391
Mal. 4 listopada 2019. Poniedziałek	404
Mal. 4 listopada 2019. Poniedziałek	408
Dziennik pokojówki.	411
Mal	419
Jak to się zaczyna	421